

Mistrz światła i gród Przasznika

Pewnego razu w urokliwym miasteczku nad Węgierką miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Z tłumu pasażerów, chyłkiem wyłonił się pewien chwacki jegomość. Opuścił on całkiem prężnie nowoczesny, choć wystużony i miarowo rzeżący autobus. Ów chyży obieżyświat rychło ruszył przed siebie żwawym krokiem, w sobie tylko znanym kierunku. Po jakimś czasie chybkiego przebierania nogami nasz wojażer stanął na ruchliwym skrzyżowaniu koło skrzącego się pomnika. Cokół rzeźby hieratycznie okupował majestatyczny orzeł. „Cóż za piękny przedstawiciel jastrzębiowatych, niepodważalnie wierutny drapieżnik!” – pomyślał w duchu nasz bohater. Akurat w tym momencie dyskusję z naszym podróżnikiem podjął usłużny przasznyszanin, można rzec: taki autochtoniczny „lokals”. Po dżentelmeńskiej wymianie uprzejmości oraz wyłożeniu celu wizyty nasz tubylec–przechodzień wpadł w nieskrywany zachwyt: „Naprawdę? Chciałby Pan poznać kompletną historię postaci nieodżałowanego Stanisława Kotkowskiego herbu Ostoja? W takim razie nie mógł Pan lepiej trafić, gdyż kilka lat temu wspólnie z małżonką stworzyliśmy książkę o tym właśnie zasłużonym artyście!”. W ten sposób umiarkowanie tylko utrudzony podróżnik z dalekich stron – przybył bowiem aż z Antypodów – zaczął z prężnością godną koła zamachowego chłonać niczym gąbka przeróżne informacje i tabun wielorakich ciekawostek o rzeczonym artyście. Odtąd wiedział już, że Stanisław Ostoja – Kotkowski w latach młodości związany był z Przasnyszem, gdzie uczył się plastycznego fachu u malarza Olgierda Vetesco. Po II wojnie światowej jako student uczęszczał do Akademii Sztuk Pięknych w Düsseldorfie. W roku 1949 rozpoczął australijski etap swojego bogatego życiorysu, wraz z przenosinami do tamtejszej miejscowości Adelaide. Wrażenie na wizytującym gród Przasznika rozmówcy zrobił zwłaszcza dorobek twórcy, na który składały się między innymi przeróżnego rodzaju grafiki, rzeźby, kolaże czy tajemnicze wieże chromasoniczne. Urzeczony takim multum wiedzy, poczuł się, jakby znał Stana osobiście. Opuszczając miasto nad Węgierką, rozważał w umyśle to, co dopiero usłyszał. „Ależ to był człowiek! Autentyczne medium sztuki dla tych, którzy mieli okazję poznać jego twórczość, te harmonijne i sugestywne dzieła!”. Tak rozmyślając, zmierzał ku jednej spośród warszawskich nekropolii, gdzie miał nadzieję pochylić się w zadumie nad grobem doczesnych szczątków Mistrza. Póki co, przyrzekł sobie również w duchu, że śladami spuścizny owego wszechstronnego wirtuoza, tego prawdziwie nieschematycznego ulubieńca muz wszelakich, będzie podążał w rychłej przyszłości.